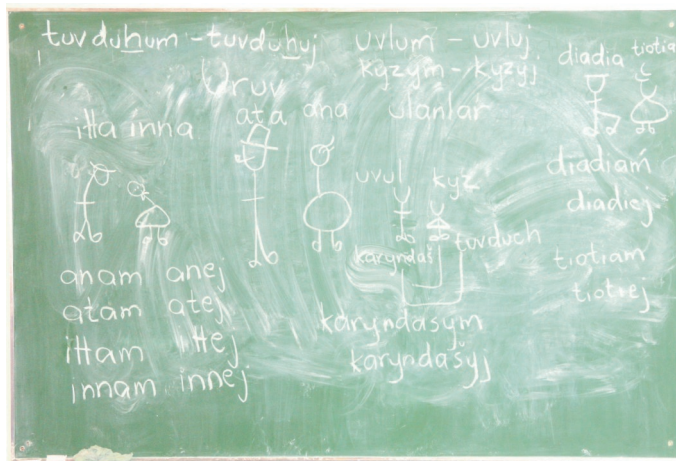


## Letnie zanurzenie

Prawdziwą tradycją się stało planowanie wolnego czasu tak, by latem znaleźć się w Trokach. Nawet, jeśli nie cały urlop czy wakacje jak kiedyś, w dzieciństwie, to jednak większość z nas choć przez chwilę pragnie zanurzyć się w karaïmskim życiu, które w szczególnym rytmie latem toczy się i tętni na ulicy Karaïmskiej w Trokach. Okazji zawsze jest wiele: okazjonalne uroczystości, polskie długie weekendy czy karaïmskie święta, w tym także letnie posty, które zawsze przyciągają wiernych na nasze nekropolie, a kończą się po miesiącu radosnym Kurbanem. A także oczywiście całkiem świeckie rozrywki.

Od sześciu lat stałe miejsce w karaïmskich terminarzach zajmuje Letnia Szkoła Języka Karaïmskiego, organizowana w lipcu przez prof. Ewę Csato-Johanson z Uppsali. I w tym roku 6. Jaz Üvriatiuvi) stała się dla wielu letnim punktem orientacyjnym, choć niejakie zamieszanie w naszych kalendarzach wprowadziła zmiana terminu z pierwszej połowy lipca na drugą. W moim wypadku było to zamieszanie korzystne: od lat „zahaczałam” jedynie o szkołę, przyjeżdżając na ostatnie dni i egzamin, tym razem dzięki zmianie terminu mogłam uczestniczyć w całości. Postanowiłam kompleksowo wykorzystać ten fakt i nie tylko oddawać się życiu towarzyskiemu toczącemu się wokół szkoły, ale razem z innymi przybyszami z Polski, Rosji i Ukrainy zasiadałam w szkolnej ławie! Precyzyjny harmonogram od razu uporządkował nam dzień: przed południem lekcje na poziomie *basic*, potem obiad i lekcje dla *advanced* i na koniec, już pod wieczór, najwyższy poziom znajomości języka i wspólne czytanie Przypowieści Salomonowych... Zaraz, zaraz, przecież to lato i urlop... Kiedy więc czas na życie towa-

rzyskie, relaks i kąpiel w jeziorze? Czy naprawdę po zwariowanym, ciężkim roku to jest to, o czym marzyłam? Po kilku wypełnionych intensywną nauką dniach stwierdziłam: nie – trzeba jednak mierzyć zamiar podług sił i zredukowałam nieco swój obowiązek szkolny. Poziom *basic* był najbardziej odpowiedni, szczególnie, gdy się okazało, że zaawansowani będą praco-



Karaïmska rodzina... na tablicy

wać z tekstem sztuki, przekształcać go i dostosowywać do wymogów sceny i egzaminu, a czytający przypowieści świetnie poradzą sobie beze mnie. I tak po zredukowaniu obowiązków okazało się, że zajęć wystarczy aż nadto, a za to para z uszu iść przestała.

Dni zaczęły toczyć się płynnie, przerywane kolejnymi wydarzeniami towarzyskimi, do których należały: wieczorny bankiet powitalny organizowany przez koordynatora szkoły, Irinę Abrahamowicz, uroczystość, którą zorganizowaliśmy z okazji kolejnych „nastych” urodzin naszego kochanego Prezesa – prof. Szymona Pileckiego, a do której przyłączyli się wszyscy uczestnicy szkoły, wielu krewnych, stałych mieszkańców i bywalców trockich. Równie uroczyste, choć nie w tak szerokim gronie świętowaliśmy urodziny Wołodii Maszkiewicza z Trok i Raji Babadżan z Symferopola. Tak, dzieliliśmy czas między pracę a rozrywkę i to się wszystkim podobało.

I jak zawsze w Trokach, nasze letnie życie toczyło się w poszczególnych kompaniach – grupach rówieśniczych, w których wychowywaliśmy się w dzieciństwie i z którymi – w z lekka zmodyfikowanym składzie – lubimy i dziś czas spędzać.

Kompania, czyli nieformalna formacja karaïmska, specyficzna dla każdego pokolenia, to ważny element niepisanej kultury trockiej utrwalający więzi społeczne. Kilka lat temu z niepokojem stwierdziliśmy, że



Pani profesor w akcji ...

pośród dzieci i podrastającej młodzieży nie widać kształtowania się tej specyficznej więzi. Jaka szkoda, myśleliśmy, czyżby urodzeni na początku lat 70. mieli być ostatnią kompanią? Czyżby było zbyt mało dzieci, za duże różnice wiekowe czy silne rozproszenie, by ta więź się pomiędzy nimi nawiązała? W tym roku okazało się jednak, że skłonność do tworzenia kompanii mamy chyba zapisaną w genach. Bardzo szybko w grupie nastolatków zauważyliśmy jej cechy, a i wśród maluchów z pierwszych klas podstawówki też widać było rodzącą się więź. Skoro, więc powstały dwie kompanie, starsza i młodsza, wiadomo, że letni wypoczynek dzieci i młodzieży będzie obfitował w wydarzenia i rozrywki. Któż z nas nie pamięta maluchów śledzących nasze pierwsze, młodzieńcze, samodzielne kroki czy pierwszych wspólnych szaszłyków ze starszymi „na przyrodzie”, smaku opieczonemu w ognisku mięsa, aromatycznych kartofli czy przysmaku, jakim jest chleb palanga czy baton z litewskim sosem pomidorowym – danie dnia następnego, gdy mgła jeszcze unosi się nad jeziorem. I usłyszałam radość w głosie Hani Pileckiej, opowiadającej, że jej córka po tygodniowym pobycie w Trokach już wie, która kompania jest jej.

Minął wypełniony mnóstwem wydarzeń pierwszy tydzień szkoły, drugi zapowiadał się podobnie. Kończyły się powoli regularne lekcje, przekształcając się w zajęcia warsztatowe: ruchu scenicznego, czytania ról, lekcje śpiewu i lekcje tańców, które połączone jednym scenariuszem miały zostać zaprezentowane podczas koncertu egzaminacyjnego – galowego przedstawienia w ostatnie, piątkowe popołudnie. Role i zajęcia warsztatowo-szkolne determinował poziom znajomości języka, aktorski i artystyczny „nerw”, a także to, jakie umiejętności chcieliśmy zaprezentować. Jedni uczyli się swych dialogów na pamięć, inni liczyli się z potrzebą uciekania się do „pomocy naukowych”. Dlatego należało się zastanowić nie tylko nad estetycznymi walorami stroju scenicznego, lecz także jego przydatnością do... ukrycia ściagi. To wymagało uruchomienia wyobraźni!

Niespodzianką dla wszystkich były dekoracje przygotowane w ostatnich dniach szkoły przez braci Babadżanów, według pomysłu średniego brata, Wołodii. Spoza rodziny przyjęli do pomocy jedynie Bijanę Juchniewicz, tak jak oni studentkę kierunku artystycznego – plastyki. Trocki Dom Kultury jeszcze takich dekoracji nie widział, jak powiedzieli nam jego pracownicy.

Nadszedł w końcu dzień egzaminu – występu na scenie. Od samego rana trwały próby. Na warsztat szły kolejne scenki i dialogi, każdy musiał „rozpoznać teren”, niezależnie czy występował po raz pierwszy, czy nabył już rutynę stałego bywalca. Nie mniej ważne

były próby tańca, wymagające zgrania na scenie obu zespołów w oddzielnych i wspólnych tańcach. I jeszcze chwila oddechu i już schodzą się goście, widzowie zaczynają wypełniać widownię. Przybywają nasi bliscy z Wilna i Warszawy, a także goście oficjalni z ambasady republiki Turcji w Wilnie. I wreszcie przedstawienie się zaczyna...

Jako pierwsi wystąpili absolwenci poziomu *basic*, recytując napisane przez siebie dialogi i wiersze karaimskich poetów, śpiewając piosenki. Potem nadszedł czas na przedstawienie oparte na motywach sztuki Szymona Firkowicza *Chatan*, opublikowanej w *Karaimische Texte im Dialekt von Troki* Tadeusza Kowalskiego, antologii literatury karaimskiej. Sztuka napisana pierwotnie dla czterech aktorów, została wzbogacona o nowe sceny i dialogi, tak by każdy miał możliwość zaprezentowania swych talentów recytatorskich, wokalnych i tanecznych. W przedstawienie wplecione zostały również tańce z repertuaru obu karaimskich zespołów młodzieżowych: Sanduhač i Dostłar. I te wspólne, i te oddzielne.



*To już finał!*

Wszyscy uczniowie Letniej Szkoły, którzy tego wieczora stali się artystami, wykazali się komediowo-aktorskim „pazurem”. Dowodem tego były salwy śmiechu, które raz po raz wybuchały na widowni. Każdy, kto miał możliwość podziwiania małej Augusty Firkowicz na proscenium, czuł, że ona jeszcze pokaże w przyszłości, co to znaczy prawdziwe oddanie się sztuce. I niechaj wszyscy, którzy do Trok nie dojechali, przegapili czy zapomnieli, żałują, bo taka impreza się nie powtórzy. I choć już planowana jest za rok kolejna szkoła i jej gala na pewno będzie równie wspaniałym przeżyciem, to będzie po prostu inna. Bo każde lato w Trokach jest niepowtarzalne i wyjątkowe!

Mariola Abkowicz  
Wrocław